MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 1 Kwietnia 1922 r. Nr. 13.



Cena numeru 40 mk.

CZY TO BYŁ „SPÓR O SŁOWA"?

Nagły blask odzyskanej niepodległości oślepił wielu najpoczciwszych nawet polaków; — i zaniewidzieli chwilowo na podobieństwo więźnia zbyt długo trzymanego w ciemnicy.

Tem się chyba tłumaczy kilka artykułów p. B. K. (Bolesław Koskowski) publikowanych w Kurjerze Warzzawskim w sprawie wileńskiej.

Pomiędzy 2-m a 24-m marca Polska stoczyła wielki wewnętrzny bój o swoją *niepodzielność*, o swoje zjednoczenie, a ostatni dzień okresu zmagania się stronnictw politycznych stał się tryumfem duszy narodowej, w którym ona zapanowała nad wszystkiemi stronnictwami. Wyraziło się to w jednomyślnem przyjęciu przez Sejm d. 24 b. m. rezolucji załatwiającej wielką sprawę.

Ale pan B. K., którego cenne pióro nieraz przyczyniło się do orjentowania opinji publicznej, nietylko przez cały ten okres walki politycznej widział jedynie „spór o słowa", lecz, co gorzej, przyczynił się do dezorjentowania szerokich rzesz Bogu ducha winnych, a przeważnie poczciwych czytelników „Kurjera Warszawskiego".

Nie miejsce tu na traktaty polityczne, ale miejsce na jasne oświetlanie spraw narodowych. Tym razem dla oświetlenia pierwszorzędnej sprawy wileńskiej użyć można i należy wielce znamiennego zachowania się wobec niej Naczelnika Państwa.

Oddawna wszystkim było wiadomo, że Józef Piłsudski prowadził politykę zdążającą do luźnego tylko, federacyjnego przyłączenia Wileńszczyzny do Polski, oddawna też było wiadomo, że polityka ta sprzeciwia się istotnej woli zarówno narodu, jak i mieszkańców Ziemi Wileńskiej.

Politykę taką wolno było prowadzić p. Józefowi Piłsudskiemi, ale niewolno było prowadzić Naczelnikowi Państwa zależnemu od sejmu. To też prowadził ją dyskretnie, nieoficjalnie — skrycie. Gdy jednak opinia narodowa już się wyraźnie wyjaśniła, a samo imię Józefa Piłsudskiego nie mogło do dalszej walki wystarczyć, wystąpił jawnie Naczelnik Państwa i zaangażował powagę już nie osobistą, lecz powagę naczelnego stanowiska, by swoją wolę przeprowadzić. I nadszedł pamiętny dzień 16 listopada 1921 r., w którym dwa powiaty, należące niewątpliwie do Rzeczypospolitej, zaryzykowane zostały w nadziei przeprowadzenia bankrutującej idei federalizmu.

Ale i to nie pomogło. Miłość Wileńszczyzny do Polski stworzyła nowy cud — bo oto Sejm wileński, prawie jednomyślnie objawia niezłomną swą wolę,— śle delegatów do sejmu warszawskiego i sam in corpore zjeżdża do Warszawy.

Gdzie był w tak wzruszającej i uroczystej chwili Naczelnik Państwa?.... Bawił się wojskowo w Brześciu. Naczelnemu wodzowi może było to wolno, ale Naczelnikowi Państwa— nie.

Dnia 24 go marca kończy się walka obozu federalistów z obozem narodowym, nie tyle nawet pod czyimkolwiek naciskiem, ile pod *tchnieniem* zbiorowej duszy narodowej, — kończy się wielkiem zjednoczeniem, wielką jednomyślnością, objawiającą się pamiętną uchwałą sejmu warszawskiego i uroczystem wkroczeniem posłów wileńskich, niosących w darze sztandar wileńskiego sejmu—sztandar z Orłem Białym na czele.

Chwila wielka, chwila historyczna i uroczysta — a w takiej chwili Naczelnik Państwa powtórnie świeci swą nieobecnością. Józefowi Piłsudskiemu to było wolno, ale Naczelnikowi Państwa — nie

Więc to nie był „spór o słowa", lecz tryumf duszy narodowej i przegrana idei federalistycznej, czemu właśnie stanowisko p. Józefa Piłsudskiego i jego nieobecność zarówno w dn. 2 jak 24 marca daje świadectwo.

Gdyby panu B. K. jaskrawa a nie licująca z powagą wysokiego stanowiska dwukrotna nieobecność Naczelnika Państwa przy obu wielkich chwilach historycznych jeszcze oczu nie otworzyła, to byśmy musieli posądzić go już tylko o polityczny daltonizm.

Pos. S. Majewski.

CZYJ PROGRAM?

Politycy z P. P. S. na skutek widocznie jakichś najwyższych instrukcji znów rozpoczynają petlurować, kuruliszwilić i białoruszać się. Dzięki energicznej postawie sejmu, społeczeństwa i opinji publicznej już od jesieni zeszłego roku od fatalnej klapy z Tiutiunnikiem i t. p. czynnik ryzykancki z naszej polityki zagranicznej został grzecznie ale stanowczo usunięty i zainicjowaną polityka zgody ze wszystkimi sąsiadami, zaprzestania konspiractwa, intryg, knowań i hazardów. Tendencje konstrukcyjne i pacyfistyczne, jakie reprezentował p. Skirmunt a za jakimi stał obóz narodowy, zwyciężały. Jeszcze wygrażał Kowieńszczanom „opancerzoną pięścią" J. Piłsudskiego p. Ehrenberg w „Porannym", jeszcze radykalińscy próbowali mącić wodę przez awanturowanie się w Słowacką niepodległość na złość Czechom, ale tu już don-Kiszoterję wyzwoleńczą dało się łatwo i szybko ośmieszyć i zmusić do uspokojenia się. Wbrew Belwederskiemu oporowi, Polska zbliżyła się i do Rosji Sowieckiej i do małej Ententy i choć prasa marszałkowska jak ongiś pod sojuszem z Rumunją tak teraz pod porozumieniem z Czechami ryła jak mogła, to jednakże i do jakiej takiej zgody z Pragą Masaryka i Benesza doszło. Poprawił się też nasz stosunek do państw bałtyckich, odkąd inicjatywę dyplomatyczną w miejsce federalizującego p. Kamienieckiego wziął w swoje ręce p. Jodko-Narkiewicz, oddawna osobiście niecierpiący i niecierpiany przez Belweder, a od niedawna socjalnie całkiem zbielały, zendeczony, więcej francuzki od najzagorzalszych frankofilów, bardzo pracowity, energiczny i ponoć nawet teraz..... abstynent. Dzięki więc bezwzględnemu pacyfizmowi p. Skirmunta, wbrew hazarderstwu i awanturomanji Belwederu „dożyliśmy" współudziału Polski w zjeździe Białogrodzkim i tego szczęśliwego stadjum, w którem Polska nie tylko włączona jest w blok 80 cio miljonowy od Bałtyku do Adrjatyku, ale może nawet obejmuje już w tym bloku pewną jakby supremację i kierownictwo duchowe.—Sądząc po zaniepokojeniu i pasji prasy niemieckiej, po alarmująco nienawistnych artykułach tej samej „Vossische Zeitung", która równocześnie zachwyca się polityką Naczelnika Państwa, pan Skirmunt stanie za 10 dni w Genui już ze spokojem ducha i ze śmiałem przeświadczeniem, że za nim jest nie tylko 30 miljonowa Polska ale i blok narodów solidarnych.

To oczywiście drażni Sfinksa belwederskiego. Destrukcjonizm przeobrażony w militarystyczną febrę ciągnie znów do przygód, do hazardów, do lasu. .na Dzikie Pola. Niepokoji Sfinksa stabilizacja Polski i stadjum pokojowego krzepnięcia, pozytywnej codziennej szarej pracy od podstaw, gdzie niema miejsca na improwizację i eksperymenty socjalne i militarne. Już Europa zaczyna patrzyć na nas nie przez okulary Nittiego, Vanderlipa, Keynesa i innych, ba nawet decyduje się na grube pożyczki (4 miljony funtów, Finlandja równocześnie dostaje trzy, Czecho - Słowacja aż dziesięć miljonów funtów, o czem prasa polska niewiadomo dlaczego przemilcza). W każdym razie

więc już zaczyna się budzić ufność Europy do nas jako czynnika pokojowego i konstruktywnego.

To oczywiście drażni i nudzi Sfinksa belwederskiego. Działają więc telefony, idą do swoich ludzi instrukcje i naciska się odpowiednie klawisze.

I wtedy w Wilnie odbywa się zaraz fest białoruski. Białoruś musi być niepodległą! Robi się wiec, przemawiają wyzwoleńcy i belwederwisze wileńscy: Mickiewicz, Abramowicz, kahalnik Wygodzki. A na Kremlu Sowietniki znów pienią się w pasji, a Kowno zgrzyta zębami. Do Warszawy przyjeżdża wypędzony z partji towarzysz Michajło Hankiewicz, robi się wiec, Hankiewicz opowiada duby smalone o Ukrainie, na estradę wylatuje ognisty Hołowko, a spektakl belwederski kończy się odśpiewaniem: „Szcze ne wmerła Ukraina" i „Ne hody Hryciu na weczernyciu, bo na weczernyci same bolszewyci". Ale nie koniec na tem. Jest jeszcze Gruzja niewyzwolona. Więc ponieważ w lutym odbyły się w Kutaisie rewolty, a ludność gruzińska domagała się tańszego cukru i chleba, więc dlatego z końcem marca w Warszawie wnoszą belwederscy pepeesi interpelację w Sejmie z żądaniem aby delegacja polska w Genui, nie mając nic ważniejszego do roboty przedewszystkiem domagała się wyswobodzenia Gruzji. A jeżeli Sowdepnia nie wycofa się natychmiast, to my im pokażemy... maszerujemy na Kijów... odbieramy Mińsk i ogłaszamy dwie nowe rzeczpospolite: Białoruską i Petlurjańską.

W ten sposób Belweder z pomocą swoich ludzi ciągle stara się krzyżować politykę konstrukcyjną p. Skirmunta i sabotuje pokojową organiczną pracę nad budową państwa.

A potem w usłużnej pansemickiej Wiener Morgenzeitung pisze korespondent warszawski łżąc i przekręcając: „p. Skirmunt urzeczywistnia program Naczelnika Państwa dążący do przyjaznego współżycia ze wszystkiemi państwami kresowymi".

Gdyby p. Skirmunt urzeczywistniał właściwy program belwederjanów, to dziś mielibyśmy już w pełni drugą wojnę z Sowdepją, z Czechami, zajęcie Kowna czy Mińska przez któregoś ze zbuntowanych jeneralskich Edisonów, wojska pruskie zajmowałyby korytarz do Bałtyku, Węgrzy wkroczyliby na Słowaczyznę i t. p.

P. Skirmunt „urzeczywistnia program" ale obozu narodowego, dążącego do zgody ze wszystkimi sąsiadami choćby najgorszymi i do jednolitego frontu przeciw Germanszczyźnie.

A. Nowaczyński.

Czy Państwa NADBAŁTYCKIE nie są EFEMERYDAMI?

Dwa dokumenty dyplomatyczne.

I.

Nota amerykańska z 15 października 1920 r.

Stany Zjednoczone zachowują niezachwianą wiarę w naród rosyjski, w jego charakter i jego przyszłość. Że *naród rosyjski opanuje istniejącą anarchję,* cierpienia i nędzę, o tem nie-

wątpimy w najmniejszej mierze. Ten rozpaczliwy charakter przemian rosyjskich posiada liczne historyczne paralele i Stany Zjednoczone ufają, że *Rosja przywrócona do normalnego stanu*, wolna i zjednoczona, zajmie znowu jedno z kierowniczych stanowisk w świecie, łącząc się z innymi wolnymi narodami w utrzymaniu pokoju i normalnej sprawiedliwości. *Zanim ten czas nadejdzie*, Stany Zjednoczone czują, że przyjaźń i honor wymagają ażeby interesy Rosji były ogólnie chronione i ażeby, o ile to możliwe, *wszystkie postanowienia*, mające dla niej żywotną doniosłość, a specjalnie te, które dotyczą jej zwierzchnictwa nad terytorjum byłego cesarstwa rosyjskiego, *pozostały w zawieszeniu.*

To uczucie przyjaźni i honorowego zobowiązania względem wielkiego narodu, którego dzielne i bohaterskie poświęcenie przyczyniło się tak bardzo do pomyślnego zakończenia wojny, kierowało rządem Stanów Zjednoczonych w jego odpowiedzi do *Litewskiej Rady Narodowej* z dn. 15 października 1919 r. i w ich stałej odmowie uznania *Państw Bałtyckich* jako odrębnych narodów niezawisłych od Rosji.

Te przykłady wykazują z jaką konsekwencją kierował się rząd Stanów Zjednoczonych w swojej polityce zagranicznej przyjaźnią lojalną dla Rosji. *Jesteśmy niechętnie usposobieni* względem tego, ażeby w chwili, kiedy Rosja jest *bezsilną, w szponach rządu nie opartego na wyborach*, którego jedynym środkiem działania jest siła brutalna, osłabiano ją jeszcze bardziej *przez politykę rozczłonkowania, podjętą w interesach innych, a nie rosyjskich.*

Kiedy ten czas nadejdzie Stany Zjednoczone rozważą sposoby praktycznej pomocy, jakąby można podjąć w celu poparcia odbudowania Rosji, *pod warunkiem, że Rosja nie wykluczy się sama zupełnie z zakresu przyjacielskiego zainteresowania innych narodów przez rabunek i ucisk Polaków.*

Sumując stanowisko rządu naszego powiem przeto w odpowiedzi na zapytanie Waszej Ekscelencji, że ten z zadowoleniem widziałby *deklarację Sprzymierzonych i Stowarzyszonych Państw*, że nienaruszalność i prawdziwe granice Rosji będą respektowane. Te granice powinny dokładnie obejmować *całość byłego* cesarstwa rosyjskiego, z *wyjątkiem właściwej Finlandji*, etnograficznej Polski i terytorjum, które w drodze porozumienia może wejść w Państwo Armeńskie. Dążenie tych narodów do niezawisłości jest słuszne, każdy z nich został przemocą opanowany i uwolnienie ich od ucisku obcego panowania nie oznacza zamachu na terytorjalne prawa Rosji i otrzymało sankcję publicznej opinji wszystkich wolnych narodów.

II.

Deklaracja odczytana przez delegata Francji do Komisji Wschodniej na Waszyngtońskiej Konferencji Rozbrojeniowej, ministra dla Kolonji p. Sarraut 24 stycznia r. 1922:

Nie mogę pominąć tej sposobności, aby nie stwierdzić raz jeszcze naszych zamiarów, które są podobne, jak zamiary na-

szych sprzymierzeńców, to znaczy, że chcemy sami szanować i wywołać u innych poszanowanie integralności Rosji, oraz nie chcemy mieszać się do polityki wewnętrznej tego państwa. Francja pozostaje wierna przyjaźni wobec Rosji, której nie może zapomnieć, a także żywi uczucie wdzięczności dla narodu rosyjskiego podobnie jak dla innych narodów sprzymierzonych. Rosja była jej przyjaciółką od najwcześniejszej pory, a była zawsze lojalną i dotrzymywała zawsze słowa, aż póki nie nastąpiła zdrada przymierza w warunkach powszechnie znanych. Zachowujemy także nadzieję pełną ufności, iż nadejdzie dzień, w którym Wielka Rosja, kierowana przez rząd normalny i regularny, będzie w stanie kroczyć naprzód i wypełniać swe przeznaczenie. Wówczas będzie ona miała szczęście, iż odnajdzie nienaruszone dziedzictwo *(le patrimonie)*, zachowane dla niej przez lojalną uczciwość sprzymierzeńców. Tem uczuciem ożywiona delegacja francuska jest szczęśliwą, iż może uczestniczyć w przyjęciu powyższej rezolucji [1].

PAUL LEVI.

Motto: Szajgec zawsze musi się specjalnie odznaczyć.
Robotnik, 1 marca 1922.

Trzeba nam sobie dobrze zapamiętać nazwisko tej wyjątkowej kanalji.

Jest to dziennikarz paryski, z gatunku tych wielkich rekinów i Rivetów, stojących poza wszelką etyką, płatnych co kwartał przez inne przedsiębiorstwa, inne koncerny, inne grupy bankowe, przepłacanych co miesiąc przez inne państewka Wschodniej Europy i Małej Azji, a wysługujących się bezpłatnie i z fanatyzmem tylko jednemu mocarstwu, tj. Międzynarodowemu, Anonymowemu.

---

[1]) Przypominamy czytelnikom naszym te dwa przemilczane i mało znane dokumenty dyplomatyczne, z którymi wczesne zapoznanie się może w niedalekiej przyszłości uchronić naszych mężów stanu i polityków od wielu dezilluzji i rozczarowań. Jak widzimy z tego stanowisko Stanów Zjednoczonych do wszystkich państewek karlich (pony-states) jest zdecydowanie negatywne.

Oświadczenie oficjalne francuskie złożone w asystencji Brianda i Vivianiego w Waszyngtonie opublikował Temps z 26 stycznia jako enuncjację urzędową.

Tymczasem Belwederski krakowski organ „Naprzód" jeszcse 8 stycznia 1920 r. pisał:

„Wystąpienie czynne i skuteczne Polski na tym froncie bezwątpienia ukaże światu, że Polska jest najważniejszym i najsilniejszym czynnikiem bałtyckim, że ona ma coś do gadania w kwestji Bałtyku, że nie kto inny, że właśnie Polska z położenia swego, wie kości, gospodarczego znaczenia i siły militarnej jest naturalną ostoją dla małych republik nadbałtyckich. Zdaje się, że po sukcesie obecnej ofenzywy polskiej Anglja to zrozumie. Ochrona niepodległości narodów bałtyckich będzie odtąd zadaniem Polski". (Patrz. powyżej str. 4).

Cyniczny gadzinowiec obecnie odegrał za kulisami politycznemi wielką rolę pośrednika „mittelmana", kuplerującego między rzadem francuskim a Sowietnikami, stręczył Iwana Marjannie. Działo się w miesiącu lutym. Przez pewną część prasy paryskiej zaczynał iść ciepły powiew dla Sowietów. Nawet przez bardzo poważną („Temps" z 6 lut., „Journal de Debats" z 14 lutego). Potężna szmata „Matina" wysłała do Berlina łapczywego Sauerweina dla odwalenia całego szeregu wywiadów z ufryzowanymi potentatami z Sowdepni. Konkurencyjna bulwarówka, bijąca do półtora miljona „Petit Parisien", roztworzyła swe ramiona dla Matwieja Iwanowicza Skobelewa. W tygodniku „Ere Nouvelle", własności żydowskiej rodziny Westphal, sypały się jak z rogu obfitości na Polskę najohydniejsze inwektywy i dyffamacje. „L'Oeuvre" drukowała po panegiryku dla Askenazego, pochwały odradzającego się nacjonalistycznie bolszewizmu; w „Victoire", zakochany w rosjanach G. Hervé, opisywał raz po raz, jak się to wszystko wybiela i prawiczeje nad Wołgą i Kamą; ale i we wszystkich innych pismach, nawet nam wcale lub jako tako oddanych („Figaro", „Radical", „Paris-Midi", „Rappel") można było już czytać między wierszami nadchodzące hasło dnia na rok 1922: „Faisons place a la Russie"...

I wtedy to w drugiej połowie lutego przyszedł także moment przykrego wsypania się komunistycznej „L'Humanité". Nie tylko bowiem wyga Sauerwein bawił nad Sprewą. Pojechał tam także dyrektor „L'Humanité" genosse Marcel Cachin, pojechał by pogwarzyć i pomarzyć z Sobelsohnem-Radkiem, z Litwinowem, z Rakowskim (recte Landerem). Może siedzieć „beim Kempiński" przy kawiorze i Pommery burżujski eunuch Varilli, tem większe prawo ma do konferowania z Spartakussami i bolszewikami jeden z redaktorów wszechludzkiej „L'Humanité". Cały tydzień przeciągnął się miodowy miesiąc Cachina z Radkiem, poczem Radek wręczył mu pewne papiery i odjechał do swej stolicy na Kreml, a Cachin wracał do siebie do Paryża obładowany. Teraz chodziło o to, jakim sposobem bez kompromitacji taki nieprzejednaniec i rewolucjoner Cachin może z taką misją iść do takiego reakcjoniera i nacjonalisty, jak „Poincarow" i kto może wręczyć Poin-Carowi i Millerandowi takie piekące propozycje. Socjaliści „zdrajcy" i radicaux już przewąchiwali coś i coś tam podejrzywali... Choć tam wszystko wszędzie idzie na prawo i ku kontrewolucji, choć tam „*Longu-est* la distance qui me separe de la dictature de proletariate,..." to jednakże taki konwentykel i takie konszachty z Poincarem i Millerandem redaktora politycznego L'Humanite" to byłaby jednakże i zdrada proletarjatu i kontrrewolucja i świństwo ostateczne. Trzeba więc było kogoś wyszukać na pośrednika, na mittelmana, na maklera. I oto nastręczył się idealny do takiego geszeftu szacher-macher Paul Louis onże Lewi, onże „Phédon"...

Zapamiętajmy sobie tę wyjątkowego kalibru kanalję żurnalistyczną. Teraz to się dopiero wydało. Skutkiem po-

lemik w berlińskiej i paryskiej prasie komunistycznej i socjalistycznej. Towarzysz Frossard wyciągnął skandal na światło dzienne. Zażądano od Cachina wytłomaczenia się dlaczego to się zadaje z burżujstwem i z Poincarowem? Co namiętniejsi domagali się wylania Marcela z bandy. I wtedy genosse Uhry (zwany popularnie Uhry - Noir dla czarnej kędzierżawej łepetyny) wydał i wyznał w liście otwartym do towarzysza Bluma (sami Gallowie), że pośrednikiem między Cachinem a Poincarowem, odnosicielem propozycji Sobelsohna z Tarnowa do pana prezydenta R. F. (Rotschild Freres) jest... oczywiście nie kto inny tylko Paul Louis.

Zapamiętajmy sobie dobrze tę wyjątkowo niebezpieczną obrzezaną gadzinę bulwarową. Szczuł na Polskę przez trzy lata niezmordowane, nieznużenie, skrupulatnie; czy teraz w L'Humanite czy dawniej w burżujskiem Petit - Pharisien gdzie mógł judził na to państwo, w którem trzy miljony żydów żyje coraz bardziej jak u Pana Boga za piecem (Infernus endecorum Paradissus Indemocratum). Do roku 1919 był filarem burżujskiej, radykalnej prostytuanty żyda Aghiona „Petit-Parisien" i w tem piśmie jus'qua'boutistą, clemensistą, ale równocześnie punktualnie każdodziennie pisząc jako „Phedon" do boszebolszewickiej „Populaire" defetystyczne entrefilety. Wiedział o tem z czasem cały Paryż dziennikarski i zaśmiewał się; zrobiono z tego nawet farsę, która szła ze 100 razy ale wreszcie dość miano tego Janusowego publicystę o rozdwojonej jaźni i wylano go z obu pism równocześnie. Przeszedł do L'Humanite zostając komunistą na całego i równocześnie pisując do Rothe Fahne korespondencje zohydzające zwycięzką Francję Bloku Narodowego i... równocześnie do ultra burżujskiego „Progres de Lyon".

Teraz podjął się stręczenia między R. S. F. R. S. a R. F., między Kremlem a Quai d'Orsay, byle tylko módz działać na benefis pansemityzmu, a na szkodę i na pohybel nam. Odciągnąć Francję od Polski to szczyt marzeń tej vermine du monde; pracują nad tem wszystkie żydłaki prasowe we wszystkich wielkich miastach, we wszystkich Weltblattach; w każdej stolicy jest przynajmniej jeden taki Levy lewycowiec... W Paryżu Levy - ci są szczególnie rozrrodzeni i potężni; z rodziny Levych szedł redaktor przez Prusaków subsydjowanego „On dit" Marc Levy, (pseudo Rajmond) z rodziny Levych słynny zdrajca kryminalista Malvy...

Charakterystycznem w tem jest, że właśnie takiemu Leviemu przypada historyczna misja zbliżenia i skojarzenia rządu francuzkiego z żydo - rządem Bronsteinów, Sobelsohnów i Nachamkesow. Charakterystycznem dalej to takich Levych zdolność przyrodzona do życia podwójnego do momentalnego akkomodowania się do środowiska i assymulacji. W nocy jest apaszem, w dzień łapaczem, w tem arrondissement burżujem w tamtem komunardem, na jednej maszynie pisze do „Progres de Lyon", na drugiej do „Rothe Fahne". Dziś takiego

Leviego czy innego prasowego krokodyla kupuje sobie Litwę, jutro Czechy, pojutrze Egipt lub Irlandję i krokodyl odpowiednio łzy roni nad Litwą, Irlandją lub Egiptem.

Obserwujmy teraz bacznie naszych lokalnych Levych, w prasie już coraz liczniej grasujących. Jeszcze w dawnem pokoleniu mieliśmy przykłady takich podwójnem życiem żyjących lub błyskawicznie się assymulujących do nowego środowiska; stary Sokołow, dziś wszechświatowa znakomitość, skompromitował się w Warszawie tem, że równocześnie pisywał otwarcie do assymulanckiego „Izraelity" i tajemnie do polonożerczej i nacjonalistycznej „Hacefiry"; genialny Mendelsohn, założyciel właściwy P. P. S., na starość we Lwowie prowadził pismo postępowe a równocześnie potajemnie przez rok cały pisywał ultrakonserwatywne korespondencje ze Lwowa do „Czasu"... albo si parva insecta licet componere magnis taki Hertz, bajdopisarz, który jako ultramonarchista pisze ody do Habsburga, a potem w „Robotniku" paszkwili sobie na nas i udaje towarzysza. Gdy się czyta codzień prasę warszawską, nasuwa się znowu niezwykłe bliźniacze podobieństwo feljetonów „obserwatora" w „Naszym Kurjerze" z witzami „Widza" w naszym „Kurjerze Polskim" i to tak często że czasem podejrzywa się czy Celestyn nie jest Floridorem a Floridor Celestynem... Oczywiście tak nie jest, ale wcale by nam nie zaimponował taki fakt, gdyby i w Warszawie jakiś wychrzcielec dziennikarski pisywał sobie w nocy do „Momentu" jako Stern, a w dzień do naszego „Kurjera Porannego", jako Gwiazdopolski...

Levy są wszędzie, gdzie Levyca przychodzi do władzy.

A. N.

IDYLLA KRAKAUERSKA.

W Pokrakowie jak wiadomo panuje wprost rozczulający Burgfrieden. Wobec wspólnego wroga, tej przeklętej Endecji (ohne Ende) istnieje jednolity front tych wszystkich, którzy skompromitowali się podczas wojny kollaboracją z Cesarstwami niemieckiemi i teraz viribus nuitis opanowali rządy w Polsce. Krakauery z racji tej małomiejskiej harmonji stronnictw są niesłychanie dumni. Cała Polska winna pod tym względem naśladować Pipidówkę a wonczas wszystko będzie dobrze. Rozum stanu towarzyszów Stańczykowskich polega głównie na maxymie: podlizywania się każdorazowej sile lub większości. Austrja górą to Austrji, chłopi górą to chłopom, pepeesy to pepeesom. Hindenburg zwycięża, to Beaupre zaprasza Hindenburga do Krakowa. Trzeba być przed wyborami dobrze z P. P. S., to znowuż do skroś burżujskiego stańczykowsko Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie (jednej z jaczejek germanofilskich) zaprasza grzecznie i słodko Ekcellenz Jaworski towarzysza

Niedziałkowskiego z Warszawy na prelekcję, sala zapełnia się niesłychanymi znakomitościami lokalnymi, odczyt przyjmowany entuzjastycznie, po odczycie kolacyjka w gronie Torysów i pepuasów, toaściki na pohybel endekom a po kolacyjce Zdzisław Tarnowski odprowadza do domu Haeckera, Leszek Feldman odwozi „fiakrem“ Potockiego z Peczary a Estreicherek wraca do domu rozpromieniony, że P. P. S. już „mamy w kieszeni“.

Idylla ta rouge et noir dochodzi do tego, że młoda generacja obu partji zaczyna wchodzić już w związki małżeńskie i w ten sposób ta promiskuicja stronnictw gruntuje się już na rodzinnych związkach: wahlverwandschaften. Syn ubogiego konserwatysty Estreichera ożenił się z córką bogatego socjalisty, ordynata na Sygneczowie, paskarza palestranckiego, Klemensiewicza. Planowane są ponoć i inne małżeństwa. Młody Feldman „Leszek“ ma poślubić arcyksiężniczkę Krystynę-Dorotę-Teresę-Immaculatę Habsburg ze Żywca, podczas gdy młody junkier Tarnowski z Dzikowa pojmie za małżonkę Marję Teresę Diamand, a młody Jurand Lieberman pannę Potocką z Krzeszowic. W ten sposób spekulują przemądre torysy krakowskie, przeczyści się krew, odświeży rasę, odbarwi socjalistów, zapobiegnie rewolucji i reformie rolnej i zizoluje doszczętnie tę potrzykroć przeklętą Endecję (ohne Ende).

Krakowska harmonja rouge et noir dochodzi do tego, że genosse Haecker z „Naprzodu“, żydeczek dość pokraczny i nieochędożny aranżuje mazura na „Balu Bankierów“, a towarzysza Misiołka mają prosić na wiceprezesa Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Maluczko a Żorż Mycielski zdejmie żałobę po arcyksięciu Ferdynandzie i zrzuciwszy pychę z serca zaproponuje Moraczewskiego na członka „Końskiego Kasyna“ na Wolskiej, tego najwytworniejszego klubu krakowskiego, gdzie są prawdziwe „pluszowe meble”, gdzie roczna konsumpcja szampana dochodzi do 123 butelek i gdzie należą członkowie takich starych senatorskich rodzin jak Bochenkowie i Konopki!

Nie należy atoli tylko śmiać się i bagatelizować tych krakauerskich filutów i spryciarzy z N. K. N. Dzięki temu kamerdynerskiemu podlizywaniu się każdej aktualnej potędze czy to będzie jen. Kuck, czy jen. Roja, czy hercog Friederich, czy Ignacy Daszyński paczka bankrutów z „Czasu” utrzymuje nadal swoje wpływy i narzuca Warszawie kogo chce. Przepędzono ich figurkę p. Downarowicza, to zaraz wstawili swego człowieka na ministra handlu i przemysłu niejakiego p. Ossowskiego, przypadkowego jegomościa, prowincjonalnego profesorka, konsulenta Banku Małopolskiego i inteligencję trzeciorzędną, zgoła nie przygotowaną na taki posterunek. Taki Enkaeńczyk Ossowski ma, rewanżując się za swoją tekę, przeprowadzić pewien plan. Przy poparciu p. p. Ponikowskiego, Narutowicza, Stesłowicza i wszystkich Krakauerów powtykanych mocno w ministerja warszawskie ma poprzeć ni mniej, ni więcej, tylko to żeby Zagłębie Katowic było przyłączone do

Starostwa Górniczego w Krakowie, inaczej aby Górny Śląsk inkorporować do Zachodniej Małopolski! W ten sposób Kraków zostanie Düsseldorfem, a Krakauery, w nagrodę za to, że o rewindykacji Zaboru Pruskiego przez całą wojnę słyszeć nie chcieli, będą sobie na Górnym Śląsku robili kokosowe interesa, zbierać całą śmietankę, rządzić tam niepodzielnie, skupować domy i domeny, a każdy Krakauer dostanie posadkę i ciepłe miejsceczko. Papa P. P. S. już się na to zgadza, mama Piast także, a Warszawa głupia pierwsza naiwna ignorantka niema tu nic do gadania i musi ustąpić. Górny Śląsk dla Krakauerów, nie dla Polski. Oto misja i obowiązek jaki wziął na siebie niemający pojęcia o stosunkach w Królestwie i w całej Polsce prowincjonalista i factotum Steczkowskiego p. Ossowski.

Obowiązkiem Warszawy i reszty Polski jest te spryciarskie, spekulacje chytreńkich i łasych na węgiel i złotko Krakauerów z góry pokrzyżować i unicestwić. Już się i tak Krakauery w Katowicach i gdzieindziej (jak zresztą wszędzie) obłowiły i fortuny porobiły. Gdzie ruszyć to jakiś wczorajszy pick-poket, golec, łazik i andrusina świecący ongiś łokciami po Planciech, a dziś sztabowiec, prezydent, dygnitarz, ambasador minister, miljoner, nabab, krezus!

Bevare to Krakauer!

Górny Śląsk dla Polski, nie dla Małopolski!

A. N.

OUT LAW.

(Urz. Ziem. p Kiernika).

Jeżeli już w Sejmie, pod naciskiem agitacji demagogicznej, bez żadnej racji przedmiotowej, przeszła przeszkadzająca rozwojowi mniejszej własności ustawa wywłaszczeniowa, to już należałoby trzymać się chociażby przepisów tej ustawy. Nie, i te muszą być wykręcane, nakręcane, łamane, poniechane przez Urząd Ziemski słynnego p. Kiernika „Out law”, „boos la loi” „po za prawem”! Wszystko jest po za prawem w ręku „outlawów”, przedsiębiorców politycznych. Społeczeństwo z silnem poczuciem prawa, jak np. amerykańskie, oblepia swoich „autlawów” smołą i obsypuje pierzem (teerens and feethaus).

Komisja rolna pow. Kolskiego uchwaliła, aby odłogiem leżące działki nierozparcelowane rozprzedano drogą licytacji publicznej. Ponieważ z drugiej strony, prócz tego jest majątków państwowych morg. 10.000, więc nie powinno być mowy, według ustawy, o wywłaszczeniu majątków prywatnych.

Ale Urząd p. Kiernika jest wszechwładny... Wbrew ustawie proponuje do wywłaszczenia majątki:

1) *Bogusławice*, dobrze zagospodarowane z dwiema

hodowlami, t. j. z owczarnią z 536 owiec, bodaj że nie pierwszą w kraju i z oborą bydła zawodowego ż 50 sztuk.

2) *Wietrzykowiee*, w pełni kultury, z hodowlą koni rementowych dla wojska.

3) *Bierzwienna Długa*, w kulturze jak powyższe z prudukcją nasion buraków cukrowych.

4) *Ponentowy Górny i Dolny*, z gorzelnią i rektyfikacją, przynoszącą sbarbowi w r. b. 300 milj. dochodu, a przy prowadzeniu normalnem mogąca dać 600 milj.

Jest to więc atak Urzędu p. Kiernika wprost na produkcję rolną w okresie drożyzny, która wbrew oświadczeniom sejmowym p. Ponikowskiego, wzrasta, o czem wie każda kucharka. Czyli jest to naga forma bolszcwizmu.

Pytamy, kto kontroluje Urząd p. Kiernika? Czy jest bezkarny?

I. O. Grabowski.

WIELKA WINA PRASY.

Na kiedy czekamy z uregulowaniem, choćby częściowem, kwestji żydowskiej w Polsce? T. zw. poważni publicyści różnych obozów mają na to gotową odpowiedź: są obecnie ważniejsze zagadnienia polityczne.

Czy jednak żydzi, ich prasa i działacze mówią to samo? Bynajmniej. Tam nic nie odkładają. Orędownictwo wre. Co parę dni składają wizyty ministrom, ich zastępcom, dyrektorom departamentów i naczelnikom wydziałów; starają się o ulgi, będące przywilejami, i co gorsze, uzyskują je z wielką łatwością. Strona druga, strona polska obojętnie to przyjmuje do wiadomości, a często wcale się o tem nie dowiaduje, bo panowie sekretarze redakcyj nie mają „miejsca" w piśmie.

I dzieje się tak bez reagowania ze strony polskiej, że żydzi zdobywają coraz więcej przywilejów w zamaskowanej postaci. Tak samo jak za czasów najgorszej niewoli, 85% handlu jest w rękach żydowskich; dobrobyt „Państwa" oznacza większe wzbogacenie się sjonistów, bundzistów i innych cudzoziemców krajowych; waluta „polska" leży w kieszeniach czarnej giełdy żydowskiej.

Ba, stwierdza się to, że żydzi, nic nie tracąc ze swego stanu posiadania, skorzystali ogromnie dużo na powstaniu państwa polskiego. będącego przedmiotem ich urągania w kraju i za granicą jak dójka klnie i szturga krowę dojną, nie stojącą spokojnie.

Żydzi skorzystali, bo w wojsku rosyjskiem nie zajmowali żadnych stanowisk, a w polskiem mają liczne rangi, na urzędach państwowych też jest mnóstwo niższych, a jeszcze więcej wyższych urzędników — żydów. Są żydzi — dyplomaci polscy, dostawców przy wojsku pełno.

Procent kupców polskich się nie powiększył, ale „za to" powiększył się procent rzemieślników—żydów.

Słowem Polska pracuje, tworzy, rozwija się, plon jest, tylko, że lwia część jego jak szła, tak idzie do żydów.

A czyja to wina? Tylko prasy polskiej, która ciągle „odkłada" kwestje żydowskie (bo jest ich dużo, nie jedna kwestja). Od wielkiego święta napisze się artykuł, który wywiera chwilowe wrażenie, pobudza czynniki miarodajne do pamiętania, że sami są polakami i że stoją na straży dobra polskiego. Ale wszystko to zaciera się pod gradem ataków żydowskich w różnych artykułach żargonówek i „Naszych Kurjerów", pod gradem memorjałów, audjencyj, protekcji posłów żydowskich i P. Pejsowskich.

Minister, wiceminister, dyrektor departamentu i naczelnik wydziału załatwiają na poczekaniu przeróżne kwestje żydowskie, jak się załatwia kwestję pozwolenia na wywóz wagonu jaj, konfiskaty pornografji, czy sprawy „personalnej". I żeby ci najwyżsi funkcjonarjusze byli mądrzy, jak sam Salomon, to pierwszy lepszy Priłucki wyprowadzi ich w pole, uzyska pozwolenie na nowy zalew żydów z Rosji, wszelakie koncesje i ulgi—przywileje, skierowujące lwią część dobra materjalnego Państwa ku łożysku żydowskiemu.

I inaczej być nie może tam, gdzie opinja polska milczy, a żydowska krzyczy; gdzie redakcje się łudzą, że kiedyś tam będą miały więcej miejsca na sprawy zydowskie; gdzie część prasy boi się absolutnie objektywnych informacyj o żydach, a raczej o ich roli w Polsce, aby nie podejrzewano gazety o cień antysemityzmu; gdzie część druga ma miejsce dla sprawozdań z „Czardaszki" i „Dziewczęcia z Holandji", dla kroniki policyjnej, pisanej rozwlekle, dla opisów Honolulu, — a nie śledzi sprawy pierwszorzędnej, która rozstrzygnie o tem, czy czy Polska polską będzie, czy nadal ekonomicznie bardziej żydowską.

Seo.

N. P. R., ORKIESTRA 13 p. p. i „PURYMBAL".

W Pułtusku dnia 19 b. m. odbył się bal purymowy, urządzony przez związek „Eire Syon". Sam fakt urządzania balów purymowych nie jest dla nas ciekawą nowością, ale ciekawe są okoliczności towarzyszące wspomnianej zabawie synów Izraela. Otóż zabawa ta odbyła się nie jakbyśmy myśleli w jakimś chederze, lecz w sali polskiej resursy rzemieślniczej przy ulicy Świętojańskiej l. 9. Cieszyły się żydziaki w święto wymordowania tysięcy dusz chrześćjańskich, dokonanego niegdyś na rozkaz ich władcy, w polskiej sali i przy dźwiękach... polskiej muzyki wojskowej 13 p. p.

Jak do tego mogli dopuścić przywódcy pułtuskiego N. P. R., od którego zależało wynajęcie sali, jest wprost zagadką. Czyżby ci panowie, których koledzy polityczni już wiele szkody wyrządzili na kresach (sprawa inżyniera E. Landsberga) złakomili się na Syonskie srebrniki?

Dziwne też są zapatrywania dowódcy 13 p. p. o zadaniach i celach orkiestry, która, według jego zdania, powinna przygrywać na balach żydowskich, urządzanych w sali wynajętej od głupich „gojów", na balach, któremi obchodzono wyrżnięcie chrześcjan. Fakty podobne muszą być bezwzględnie napiętnowane, a ludzie nieodpowiedzialni usunięci z odpowiedzialnych stanowisk.

. . . .

. . . .

Ministerstwo Spraw Wojsk. musi zwrócić uwagę dowódcy 13 p. p., iż orkiestra wojskowa nie jest bynajmniej przeznaczona na wysługiwanie się tałatajstwu żydowskiemu i powinno przedsięwziąść odpowiednie środki, aby podane fakty nigdzie i nigdy się więcej nie powtarzały.

X.

S. NATANSON SYNOWIE.

„Niektóre czyny ludzkie nie leżą na płaszczyźnie kodeksu karnego, ale również nie leżą na płaszczyźnie moralności; te czyny ślizgają się obok wrót kryminału, nie wpadając nigdy do cel więziennych".

(Mec. Zagórski rozpr. sąd. dn. 22. III. r. b.)

Dwa odrębne typy weszły do sali rozpraw. Ona w żałobnym czepku, wytartym palcie, nieśmiała, nawet nie wie dlaczego każą jej przekraczać próg szpitala moralności. Ludzie wyzuli ją ze wszystkiego, nawet pierścionki zdjęli z pielęgnowanych palców, a siwą głowę kazali pochylić nad klawiaturą kazionnej maszyny do pisania, — na końcu każą jej jeszcze usiąść tu na twardej ławie oskarżonych i patrzą ciekawie na wypieki wstydu na twarzy.

Obraziła przeciwnika, człowieka silnego, któremu rasa już dała... no kupeł życiowy. Czyny jego nazwała przestępnymi, a to jest obraza, bo on całe życie, z wyjątkiem małej bagatelki walutowej żył w zgodzie z kodeksem karnym, jego czyny zawsze mieściły się w ramkach ustawy, a jeśli czasem ramy te pękały, to istnieją przecież gwoździe które wzmocnią odporność.

Przed laty wystarał się, by jej lekkomyślnemu mężowi na duży weksel pożyczono małą sumkę i tę jeszcze zabezpieczono na jej majątku posagowym dobra Kamionek. Katolicki pośrednik podjął się tej misji i wetknął w lekką rękę pieniądze. Dom bankowy S. Natanson Synowie na drugi zaraz dzień weksel wykupił, dobra wystawił na licytację. W sądowej sali licytacyjnej zjawił się tylko sam Kazimierz Natanson i 170 morgów ziemi za mostem Poniatowskiego kupił za sumę taką za jaką chciał.

Kazimierz Natanson został panem na Kamionku. Parobcy się śmieli, że nowy pan ma w herbie rodzinnym dwie czapki: jedną jarmułkę, a drugą kapelusz, ludzie przestali go na ulicy widzieć, ale co znaczą te drobiazgi dla niego „silnego człowieka".

O dawnej pani na Kamionku nie zapomniał. Nie miała wprawdzie majątku, ale zostało jej coś innego czego na licytacji kupić nie można, nazwisko i salon.

Do tego salonu chciał wleźć, chciał zobaczyć tam ludzi, którzy nigdy w życiu salda-conti nie podskrobali i nie brali procentów.

Posyłał jej kwiaty i listy z komiwojażerskimi duserami, a listy kończył zawsze obietnicą, że krzywdę wyrówna, że dopłaci coś do śmiesznej sumy, za którą kupił Kamionek.

Wreszcie zatrzask jej drzwi otworzył się i wszedł on, niosąc do salonu na lakierkach błoto z placu Bankowego.

Chciał odgrywać rolę przyjaciela, a używano go do posyłek, polecono mu raz zrobić coś, co leżało w jego fachu, wykupić kwity lombardowe i sprzedać ostatni majątek, piękną biżuterję rodzinną.

Podjął się tej sprawy i interes zaraz na dobrym ugruntował fundamencie. Zjawili się jego przyjaciele, Szloma Korngold i biżutier, największy znawca brylantów na Antwerpię, Brukselę, Paryż, Londyn, na całą Europę i plac Teatralny.

Brylantową klamrę, platynowego kotka, wysadzonego brylantami i inne jeszcze złote drobiazgi sprzedali za... 1.650 rb.

Procent od tej sprzedaży pokrył chyba koszta kwiatów.

A piękną była klamra i brylanty, mówił o tem pan Weyssenhoff, mówiła pani Buchholcowa, mówił nad grobem stojący staruszek dawny nauczyciel pani na Kamionku.

Nie zostało jej już nic.

. . . .

Sąd ogłosił wyrok skazujący panią Bloch za obrazę pana Kazimierza Natansona na grzywnę w wysokości tysiąca marek.

. . . .

Wyrok Sądu mówi zawsze dużo.

Wtym jednak wypadku zebrana na sali sądowej publiczność nie mogła się zorjentować co Trybunał przez wyrok ten chciał wypowiedzieć, czy nieznaczna grzywna miała być karą dla pani Izabeli z Wodzińskich Blochowej za jej nieporadność życiową, czy też chciał Trybunał powiedzieć, że tani jest honor firmy S. Natanson Synowie.

Jedni tak, drudzy inaczej wyrok tłumaczyli.

Bl.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu Benedyktowi Hertzowi. W dwóch pismach równocześnie zdemaskowany monarchista Hertz zaczepia mnie; w „Kurjerze Polskim“ prozą i w granicach przyzwoitości, w „Robotniku“ wierszem i wulgarnie. Zabawne jest, że przyłapany żydziak insynuuje mi w formie zarzutu pochodzenie czy też pokrewieństwa żydowskie. Jak już kilkakrotnie zaznaczałem innym takim szajgecom, raz jeszcze informuję i p. Hertza, że nawet w najdalszej mojej rodzinie, jak i w najbliższej żadnego izraelity, ani izraelitki doszukać by się nikt nie mógł. Hertz zresztą dobrze wie, że: „Neuwert“ był to tylko pseudonim, którego przez kilka lat używałem. Dlaczegóż więc Hertz świadomie łże i oszukuje? Czy oszustwo leży mu we krwi dziedzicznie?

Panu T. Szpotąńskiemu. W pisemku swojem publicysta Szpotański pozwala sobie na zaczepki zgoła kłamliwe, nikczemne, ordynarne i dzikie. Odpowiadać na tego rodzaju napaść niedokształconego i źle chowanego łobuza nie mamy czasu ni chęci. Co się tyczy ś. p. Brzozowskiego, należy nadmienić, że tenże swego czasu pisał kolejno o czterech utworach niżej podpisanego dłuższe artykuły. Zarzut co do podeszłego wieku jest kłamliwy, o czem p. Szpotański może się przekonać z Encyklopedji Orgelbranda (ur. 9. I. 1876). Zarzut co do wypisania się przedwczesnego sam przez się upada, gdyż właśnie to jeszcze niewypisanie się spowodowało nieudolnego skrybę, kłamcę i głuptasa do napisania jego niepoczytalnej ulicznikowskiej napaści.

A. N.

Pren. kwart. **480**, półr. **960**, rocznie **1920**. Zagranicą **2880**.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000**, ½ str. **30.000**, ¼ str. **16.000**, ⅛ str. **10.000**, 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105

Pren. i ogł. przyjmuje Hurtownia pism „Oświata“, **Zgoda 5**, tel. 263-02.
REDAKCJA: KOPERNIKA 23, II piętro, tel. 91-76.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.